

Wojna rosyjsko-ukraińska preludium do wielkiej wojny w Azji?

14 marca 2022

Pewnie wiele osób sobie zadaje pytanie: czy 24 lutego bieżącego roku, kiedy to Federacja Rosyjska dokonała agresji na państwo ukraińskie, wybuchła III wojna światowa?



Nie miejmy złudzeń – wojna, która właśnie trwa za nasza wschodnią granicą jest największym konfliktem zbrojnym od czasu zakończenia II wojny światowej w 1945 roku. Konflikt na Ukrainie jest wojną pomiędzy dwoma największymi państwami w Europie jeżeli pod uwagę weźmiemy ich powierzchnię. Kiedy dodamy do tego, że kraje te dysponują największymi w Europie wojskami lądowymi, nie powinien chyba nikt mieć wątpliwości, że wydarzenia które dzieją się obecnie na Ukrainie są bezprecedensowe biorąc pod uwagę ostatnie dziesięciolecia i będą oddziaływać na stosunki na świecie jeszcze przez całe dekady.

Pewnie wiele osób jest ciekawa czy mamy już do czynienia z wojną światową. Dla zainteresowanych teoriami spiskowymi i

tajnymi machinacjami globalnych elit mam pewną niespodziankę: zabawy liczbami.

I wojna światowa wybuchła 28 lipca 1914 roku. Kiedy dodamy 28, 7, 19 i 14 otrzymamy liczbę 68. II wojna światowa wybuchła 1 września 1939 roku – 1 + 9 + 19 + 39 daje nam oczywiście 68. Inwazja rosyjska na Ukrainę nastąpiła 24 lutego 2022 roku – 24 + 2 + 20 + 22 daje nam 68.

DATA WYBUCHU I WOJNY ŚWIATOWEJ - 28 07 1914 r.

$$28 + 7 + 19 + 14 = 68$$

DATA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ - 1 09 1939 r.

$$1 + 9 + 19 + 39 = 68$$

DATA ROSYJSKIEJ INWAZJI NA UKRAINĘ - 24 02 2022 r.

$$24 + 2 + 20 + 22 = 68$$

To tyle jeżeli chodzi o magię liczb, zapewne nieprzypadkową. Przejdźmy jednak do istoty zagadnienia.

Stany Zjednoczone od dziesięcioleci obawiają się wzrostu potęgi Chin. W Polsce różnego rodzaju specjaliści, eksperci czy też geopolitycy mówią dużo o rywalizacji chińsko-amerykańskiej, o Pivocie na Pacyfik z początku drugiej dekady XXI wieku, o Tajwanie, chińskich wyspach podlegających intensywnej militaryzacji... Prawda jest jednak taka, że już ponad 25 lat temu Samuel Huntington ostrzegał w swoim „Zderzeniu Cywilizacji”, że cywilizacja chińska, cywilizacja nacjonalistyczna, dumna ze swojego dorobku oraz coraz silniejsza gospodarczo, będzie stanowić nie lada wyzwanie, zwłaszcza jeżeli połączy siły z cywilizacją islamską.

Dzisiaj widzimy, że reżimom zachodnim, zwłaszcza Anglosasom, udało się bardzo skutecznie zantagonizować Chińczyków i

muzułmanów poprzez wspieranie ujgurskiego separatyzmu i terroryzmu, który spowodował konieczność pacyfikacji tej mniejszości przez chiński aparat bezpieczeństwa, gdyż przestępcy, w tym terroryści wywodzący się z tej mniejszości, zaczęli destabilizować porządek społeczny w zachodnich obszarach Państwa Środka.

Co prawda sojusz chińsko-pakistański, chińsko-irański czy też chińsko-środkowoazjatycki nie specjalnie ucierpiał przez obozy reedukacji dla Ujgurów, a ostatnio nawet Saudowie zaczęli odwracać się od swoich islamskich braci z Chin, jednak trudno sobie dzisiaj wyobrazić większy sojusz cywilizacji islamskiej z Chinami przeciwko zachodowi, chociażby w postaci paktu wojskowego, który miałby prowadzić konflikt zbrojny z paktem zachodnim, przed czym ostrzegał Huntington.

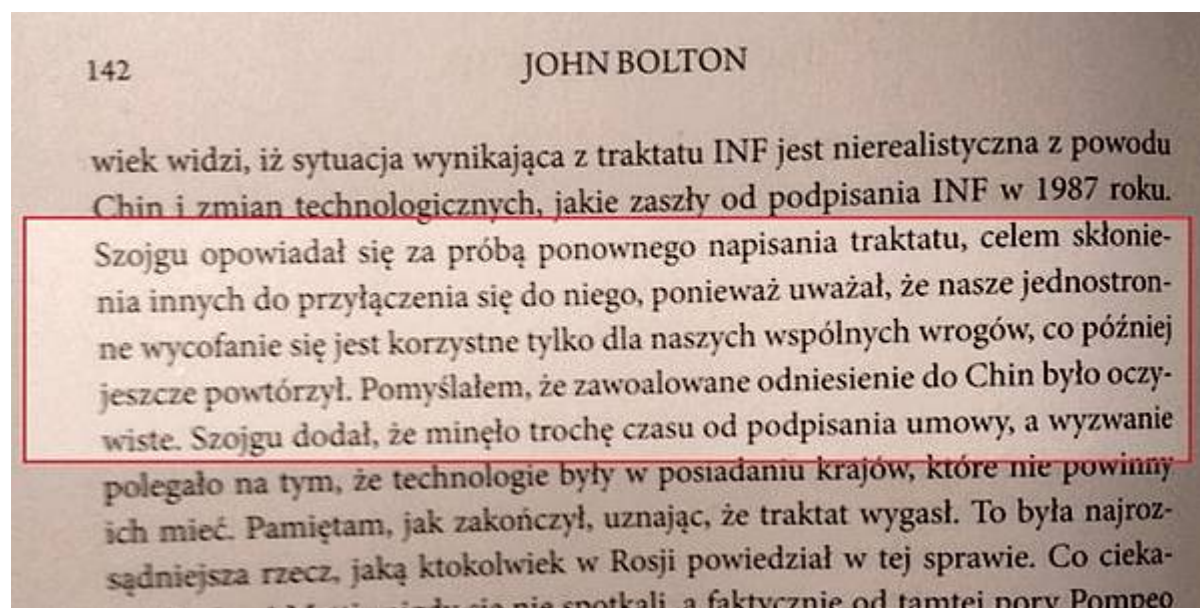
Tym bardziej, że Stany Zjednoczone, wbrew naciskom tak potężnego lobby jak lobby izraelskie, starają się za wszelką cenę przeciągnąć prochińskie potęgi islamskie, jak chociażby Iran, na swoją stronę.

Tak więc szeroki sojusz chińsko-islamski w ewentualnej wojnie hegemonicznej z zachodem, raczej nam nie grozi. Grozi za to wciąż sojusz chińsko-rosyjski.

Ostatnie wydarzenia z pogranicza strefy wpływów zachodu i wschodu, mowa rzecz jasna o wojnie ukraińsko-rosyjskiej, wbijają bardzo mocno klin pomiędzy te dwie azjatyckie potęgi. Rosjanie wywołując konflikt pełnoskalowy z Ukrainą już właściwie zniszczyli kolejowy Nowy Jedwabny Szlak – wielki chiński projekt geoeconomiczny, który miał zintegrować gospodarczo a następnie zapewne i w innych obszarach, cały obszar Eurazji. Do czego rzecz jasna dopuścić nie mogli Anglosasi.

Rosjanom perspektywa chińskiej dominacji w Eurazji też zapewne nie jest do niczego potrzebna – a nawet więcej – jest dla nich zagrożeniem. Siergiej Szojgu, minister obrony Federacji

Rosyjskiej w rozmowie z członkiem amerykańskich elit imperialnych Johnem Boltonem miał zasugerować, że Amerykanie i Rosjanie mają wspólnego wroga – jest nim Chińska Republika Ludowa.



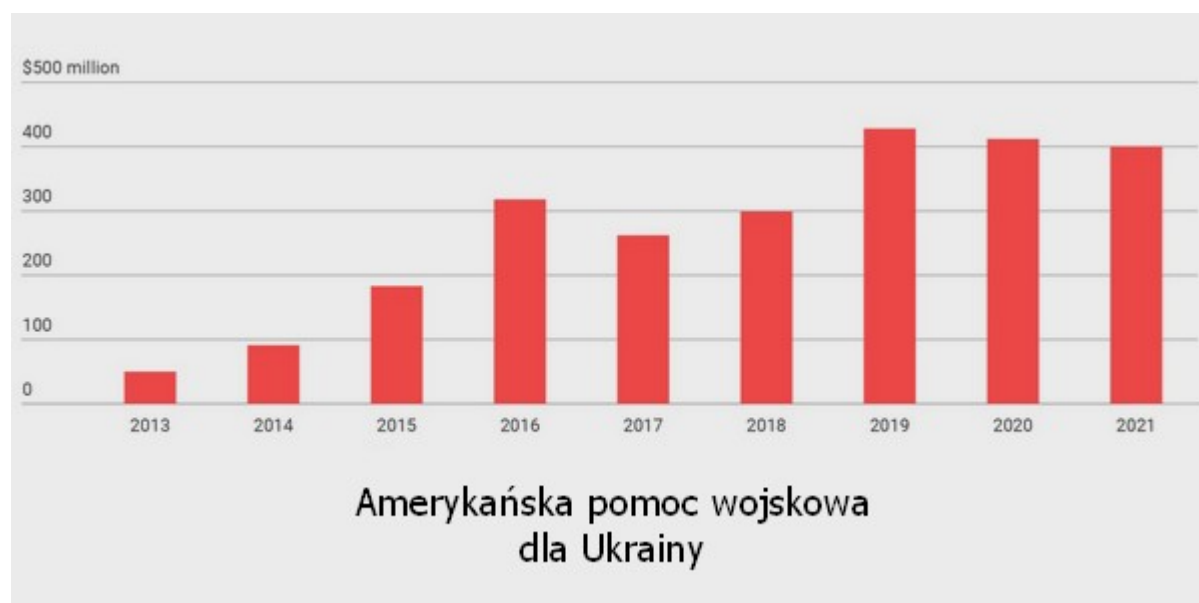
Od tamtego spotkania, które odbyło się jesienią 2018 roku minęły już ponad 3 lata, historia wyraźnie przyspieszyła – m.in. wybuchła pandemia COVID-19, która bardzo mocno pokrzyżowała szyki Chińczykom, jednak w wielu kwestiach ich pęd ku integracji gospodarczej mas lądowych Eurazji zamiast zwolnić, przyspieszył. Spowodowane było to znacznymi niekorzystnymi warunkami w handlu morskim, jakie zaistniały w wyniku „antyglobalistycznej” pandemii Koronawirusa, która zdaniem niektórych amerykańskich polityków, została wyolbrzymiona w celu podkopywania interesów ChRL.

Oprócz pandemii COVID mocno uderzającymi w interesy chińskie były także zamachy stanu i rewolucje oraz próby ich wywołania, od Ameryki Łacińskiej, przez Afrykę aż po Wyspy Salomona na Oceanie Spokojnym. W wielu przypadkach udało się obalić prochińskie władze i zastąpić je wyszkolonymi przez Stany Zjednoczone marionetkami zachodu. Jednak to wciąż mało ażeby być pewnym tego, że chiński smok zostanie powalony na kolana.

Jedną z najważniejszych aren rywalizacji Chin z USA jest

Ukraina. W przypadku gdyby kraj ten został suwerennym, pokojowym państwem, nieprzynależącym do żadnego bloku militarnego a więc nie generującym sytuacji konfliktogennych, to najprawdopodobniej Chińczycy przekształciliby go w swój europejski przyczółek, zagrażającym tym samym żywotnym interesom nie tylko USA i bloku atlantyckiego lecz także Rosji.

Od zamachu stanu z 2014 roku, kiedy to reżimy zachodnie dokonały na pomocą neonazistów oraz różnych innych radykalnych grup politycznych przewrotu politycznego i obalenia prochińskiego i prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza, spokojny i stabilny obszar Europy Wschodniej przeobraził się nagle w oazę niestabilności i militaryzmu. Rosjanie widząc chęć ekspansji wojskowej i politycznej sojuszu zachodniego, postanowili wykroić z terytorium Ukrainy pewne obszary, na których zainstalowali swoje i sobie przychylne zasoby wojskowe. Spowodowało to reakcję zachodu, który zaczął intensywną militaryzację tego kraju. Za czasów Obamy była ona szczególnie widoczna w roku 2016, od czasów objęcia władzy przez radykalnie militarystyczny reżim Trumpa – strumień pomocy wojskowej po chwilowym przestoju z roku 2017, zaczął rosnać aż osiągnął poziom około 400 mln dolarów rocznie, na którym utrzymuje się do dnia dzisiejszego.



Militaryzacja Ukrainy jest rzecz jasna głęboko nie w smak Chińczykom. Dojście do władzy prozachodniej, w tym neobanderowskiej elity władzy, spowodowało reakcję Rosjan co w konsekwencji praktycznie odcięło Ukrainę od chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku, gdyż Rosjanie odrywając fragmenty tego kraju od jego reszty, postawili tym skuteczną tamę chińskiemu wpływom, być może zupełnie przypadkowo, a być może celowo. W odpowiedzi Amerykanie nie tylko rozbudowywali potencjał wojskowy Ukrainy lecz także militaryzowali społeczeństwo, co było widoczne zwłaszcza od momentu objęcia władzy przez komika Wołodymyra Zełenskiego, który bardzo konsekwentnie oddawał pole do popisu organizacjom radykalnym, w tym neonazistom z ulicznych band czy też paramilitarnych batalionów, włączonych w struktury ukraińskiego aparatu siłowego.



Decyzje Moskwy i Waszyngtonu powodowały sprzężenie zwrotne destabilizacji, czego konsekwencją był wybuch wojny z 24 lutego 2022 roku. Który to na długi czas zniszczył Chińczykom lądową drogę do ekspansji gospodarczej w kierunku europejskim.

Militaryzacja europejskiej polityki przez reżimy anglosaskie: Kanadę, Wielką Brytanię i USA, widoczna na Ukrainie, rezonuje także na obszar Azji z czego być może niewiele osób sobie zdaje sprawę.

Kiedy Amerykanie wyhodowali w latach 80-tych islamskich terrorystów, zwanych dla zmylenia przeciwnika mudżahedinami (świętymi wojownikami), Ci terroryści nie zniknęli z chwilą zakończenia konfliktu sowiecko-afgańskiego. Wyszkoleni, uzbrojeni i zindoktrynowani islamiści byli przez kolejne dziesięciolecia używani przez tajne służby USA oraz innych krajów NATO do podważania i obalania władz w krajach, w których rządzili wrogowie Stanów Zjednoczonych oraz Izraela. Byli także wykorzystywani do zwalczania „rosyjskiej siły” (jak mawiał specjalista CIA ds. politycznego islamu Graham Fuller)

na obszarze Kaukazu, Bliskiego Wschodu czy też Półwyspu Bałkańskiego. Zapewne niejeden z nich walczył także z chińskimi siłami bezpieczeństwa w trakcie operacji destabilizacyjnych w ChRL, zwłaszcza w 2008 roku, tuż przed igrzyskami w Pekinie.

Od 2014 roku jesteśmy z kolei świadkiem „globalizacji banderyzmu”. Pewnie niewiele osób zdaje sobie sprawę, że ukraińscy nacjonałiści brali także udział w rewolucjach i masowych protestach w innych częściach świata. I tak np. sfotografowano ich w trakcie protestów w Hong Kongu, które miały wywołać reakcję, która skompromitowała by władzę w Pekinie. Amerykański serwis VICE w swoim artykule pytał: „Co do diabła robią ukraińscy faszyci na protestach w Hong Kongu?”



Ano realizują imperialne interesy Stanów Zjednoczonych.

W trakcie zamieszek w Hong Kongu w 2019 roku, na których to dostrzeżono neobanderowców, strzelono w policję z łuków, atakowano służby bezpieczeństwa bombami benzynowymi miotanymi przez katapulty a wiele osób spalono żywcem. Ukraińscy neonaziści, jak podają amerykańskie media, mieli tam zajmować się szkolenie antychińskich rewolucjonistów. Ukraińcy szkolili także amerykańskich zadymiarzy – niewykluczone że znajdowali się wśród nich Ci którzy dokonali ataku na budynek Kapitolu w

styczniu 2021 roku.

Ukraińscy nacjonałiści stają się więc powoli globalną siłą, która może być wyeksportowana niczym Al-Kaida w różne miejsca świata, aby siać terror i destabilizację w imię interesów Waszyngtonu oraz sojuszu atlantyckiego.

Taka globalizacja banderyzmu daje nam już pewne wskazówki co do tego, co nastąpi po zakończeniu wojny ukraińsko-rosyjskiej, zarówno w przypadku zwycięstwa Rosji jak i wycofania sił rosyjskich z ukraińskiej ziemi.

Jeżeli Federacja Rosyjska odniesie zwycięstwo, państwo ukraińskie najprawdopodobniej może zamienić się we współczesny Afganistan czyli obszar permanentnej wojny partyzanckiej z siłami ukraińskimi. Jednak część radykalnych elementów w takim przypadku ucieknie za granicę, m.in. do Polski, gdzie zapewne dostanie ochronę NATO-wskich sojuszników, aby ich ewentualnie doszkalać i po cichu przerzucać z powrotem na Ukrainę. Część jednak rozpełźnie się po Europie i może stanowić bardzo istotne zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców starego kontynentu.

A jeszcze inna część dostanie najpewniej ochronę anglosaskich służb tajnych, niczym Banderowcy po II wojnie światowej, i będzie wykorzystywana pod groźbą odpowiedzialności za neonazizm czy zbrodnie wojenne, do realizowania atlantyckich interesów imperialnych w innych częściach świata.



W przypadku porażki Rosji i wycofania się sił okupacyjnych z Ukrainy sytuacja dla bezpieczeństwa naszego kraju będzie być może jeszcze gorsza, gdyż Ci radykałowie stracą swój główny poligon wojenny i zaczną „rozrabiać” albo na Ukrainie albo w jej bliskim sąsiedztwie, wyszukując sobie, wobec pokonania Rosjan, nowego wroga. A chyba nie trzeba mówić kto w banderowskiej nomenklaturze jest, obok Moskali, największym wrogiem Samostijnej Ukrainy...

Jest oczywiście jeszcze opcja inna: Ci radykałowie, podobnie jak w przypadku wygranej Rosji, również rozpełzną się po świecie, aby wciąż realizować imperialne interesy Waszyngtonu i Londynu.

To co nastąpi na pewno to koniec pokoju i koniec świata jakiego znamy. Przez dziesięciolecia po Zimnej Wojnie trudno było sobie wyobrazić wielką wojnę na obszarze Eurazji, nie licząc lokalnych konfliktów w obronie interesów Izraela, jak wojna w Iraku czy w Syrii.

Wojna ukraińsko-rosyjska na długi czas podzieli Eurazję według obszarów kontrolowanych przez najpotężniejsze tam mocarstwa. Pytanie jest jedynie: gdzie będzie przebiegała linia podziału?

Najbardziej prawdopodobną opcją jest oddzielenie – używając nomenklatury Huntingtona – cywilizacji prawosławnej i

zachodniej, wzdłuż wschodniej granicy Polski czy też, w przypadku pokrojenia na kawałki Ukrainy, wzdłuż granicy polsko-białoruskiej oraz granicy państwa zachodnioukraińskiego i wschodnioukraińskiego, jakkolwiek będą one się nazywały. Oczywiście istnieje też możliwość pozostania całej Ukrainy w świecie zachodu, według mnie bardzo mało prawdopodobna.

Jest też możliwość trzecia: granica ta przebiegać będzie na Dalekim Wschodzie, a osłabiona wojną Rosja wejdzie w sojusz z zachodem przeciwko Chinom.

Kiedy poczytamy teksty oraz książki przedstawicieli amerykańskich elit imperialnych, dominuje w nich narracja o głównym zagrożeniu dla hegemonii USA ze strony Chin i jakimś tam zagrożeniu ze strony Rosji, które jest wyraźnie bagatelizowane. Tezy te mają rzecz jasna głęboki sens, biorąc pod uwagę, że Rosja jest gospodarczo krajem niezwykle słabym, w dużej mierze uzależnionym od eksportu surowców energetycznych i innych zasobów naturalnych.

Kiedy widzimy, że Rosja rzuciła na Ukrainę, jak się wydaje, rezerwy i „odpady” swojego potencjału militarnego, możemy się zapytać: czy Rosjanie celowo chcą tą wojnę przegrać czy też elita rosyjskiej armii pozostawiona jest na nieco trudniejszego przeciwnika.

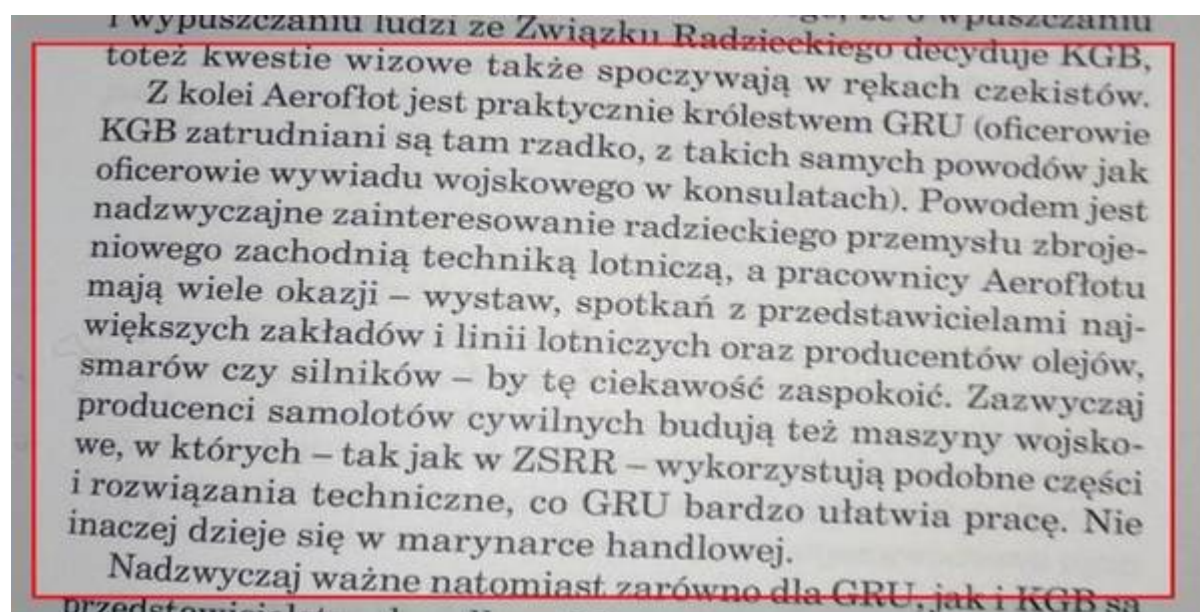
Rosyjskie elity wojskowe, językiem Siergiej Szojgu, zdają się zaznaczać, że Chińczycy są wspólnym wrogiem Amerykanom i rodaków Władimira Putina. Jeżeli przyjąć tezę, że Rosjanie nie mogą wykrwawiać najlepszych elementów swojej armii na ukraińskiej „specjalnej operacji wojskowej” lecz muszą zostawić je na poważniejszego przeciwnika, aż nadto nasuwa się teoria, że tym przeciwnikiem jest Chińska Republika Ludowa. Jednak do konfrontacji rosyjsko-chińskiej z całą pewnością nie dojdzie, póki u władzy na Kremlu jest Władimir Putin.

Rosyjski przywódca jest już tak skompromitowaną osobistością na zachodzie, że ewentualne nowe otwarcie pomiędzy USA a Rosją

będzie potrzebować nowego polityka na szczycie rosyjskiej władzy – kogoś takiego jak chociażby Aleksiej Nawalny.

Aleksiej Nawalny, rosyjski opozycjonista, który zasiadał w radzie nadzorczej Aerofłotu, narodowego przewoźnika lotniczego FR, który jest kontrolowany przez wojskowe służby specjalne Rosji, wydaje się być idealnym kandydatem do podmianki Putina, na wypadek gdyby sytuacja, chociażby wobec kompromitacji na Ukrainie, wymagała pokazowej zmiany włodarza Kremla.

Aleksiej Nawalny wywodzi się z wojskowej rodziny radzieckiej – jego ojciec służył przez 30 lat w armii ZSRR/FR. Sam Nawalny urodził się w zamkniętej bazie wojskowej pod Moskwą, gdzie został członkiem Komsomołu – młodzieżówki sowieckiej partii komunistycznej. Ojciec Nawalnego ukończył wyższą szkołę łączności Armii Radzieckiej (wyższe szkoły łączności armii ZSRR znane były z kształcenia oficerów GRU) i przez lata przenosił się z jednostki do jednostki. Aleksiej Nawalny dzięki wstawiennictwu Aleksandra Lebiediewa – funkcjonariusza KGB/SWR, został członkiem rady nadzorczej państwowej spółki rosyjskiej – Aerofłotu – od dziesiątek lat zdominowanego przez radziecki/rosyjski wywiad wojskowy.



Nawalny ukończył państwowy uniwersytet przy rządzie Federacji Rosyjskiej, który kształci przyszłe elity tego państwa. Jest

więc on idealnym kandydatem do fasadowej rewolucji w rosyjskich elitach władzy i wstawieniu na fotel prezydenta człowieka, którego będą w stanie zaakceptować elity świata zachodniego, w przypadku gdyby Rosja musiała, po blamażu, wycofać się z terytorium Ukrainy i odnowić swoje relacje z krajami NATO i UE.

Ale koncepcja pokazowej zmiany władzy i ustanowieniu na czele rosyjskiego państwa człowieka takiego jak Nawalny przynosi jednak kilka problemów: po pierwsze Rosją rządzi FSB a więc ludzie, którzy nie pozwolą elitom GRU przejąć kontroli nad państwem; po drugie rządy sojuszników armii mogłyby spowodować kontynuację, wraz z zaostrzeniem środków, wojny ukraińskiej. Po trzecie więc Aleksiej Nawalny na Kremlu i nowe stosunki Rosja-zachód na ten moment są w mojej opinii niekorzystne dla USA. Gdyby było inaczej to amerykańskie służby specjalne mocno lobbowałyby w komisji noblowskiej za pokojową nagrodą dla Nawalnego. Tego jak widać nie wywalczyli a rosyjski polityk dostał jedynie pokojową nagrodę pocieszenia czyli Nagrodę Sacharowa, przyznawaną przez Unię Europejską.

Widać więc że Nawalny na Kremlu może być dobrze przyjęty przez polityków europejskich lecz niekoniecznie amerykańskich. Dlaczego więc Amerykanie mogą nie chcieć sojusznika na najwyższym szczeblu władzy w Moskwie?

Po pierwsze oficjalny sojusz amerykańsko-rosyjski oznacza spadek zysków dla korporacji zbrojeniowych, które mają gigantyczny wpływ na elity waszyngtońskie. Po drugie Rosja pogodzona z zachodem może odnowić projekt Nowego Jedwabnego Szlaku, który ponownie da Chińczykom alternatywę dla handlu z Europą na wypadek morskich blokad kluczowych akwenów morskich czy też cieśnin. Po trzecie więc Nawalny czy jakikolwiek inny następca Putina wcale nie musi zerwać sojuszu z Chinami. A to są wystarczające powody żeby Amerykanie pożąдали dalszych lat władzy Władimira Putina.

Z resztą spójrzmy na mapę Europy: czyż były KGB-ista nie robi

dokładnie tego czego życzyli by sobie Amerykanie?



Od ponad 100 lat anglosascy geopolitycy mówią, że jedna, zjednoczona struktura polityczna czy też polityczno-gospodarcza, integrująca świat rosyjski i Europę, jest głównym zagrożeniem dla dominacji mocarstw morskich, czy to Wielkiej Brytani czy po II wojnie światowej Stanów Zjednoczonych. Osoby i politycy którzy wbijają klin, rozsadzając tą strukturę od środka, tacy jak zwasalizowane władze warszawskie, reżim w Kijowie czy też KGB-owskie elity kremłowskie, idealnie wpasowują się w realizację strategicznych interesów amerykańskich. A że z Moskwy słychać wciąż antyamerykański warkot... No cóż, przecież Rosjanie wcale nie muszą się z Amerykanami kochać. Wystarczy że będą wzajemnie się uzupełniać. Co na razie bardzo skutecznie czynią.

Dlaczego jednak zapytałem w tytule czy wojna ukraińsko-rosyjska jest preludium do wielkiej wojny w Azji? Amerykańscy geostratedzy, jak chociażby Elbridge Colby, twierdzą, że Stany Zjednoczone muszą się przygotować do ograniczonej wojny z Chinami. Colby uważa, że najlepszą opcję będzie jeżeli Amerykanie do konfrontacji z Chinami używać będą swoich sojuszników a więc zmilitaryzowanych przez USA krajów w sąsiedztwie Chin. Żeby jednak dać swoim sojusznikom przysłówiowego „kopa” do działania, potrzeba najpierw cały

świat wprzęgnąć w atmosferę wojenną, w atmosferę ciągłego strachu, smutku, niepokoju, radykalizmu, niepewności o jutro, przemocy, terroru, braku bezpieczeństwa – więc wszystkiego tego z czym mamy do czynienia w trakcie wojny.

Pomimo usilnych prób destabilizacji globalizacji przez tzw. pandemię Koronawirusa i absurdalne przepisy w jej ramach wprowadzane, nie przeszkodziło to Chińczykom w integracji gospodarczej obszaru Azji na niespotykaną dotąd skalę, jakim było podpisanie umowy RCEP – umowy o wolnym handlu pomiędzy krajami Azji Południowo-Wschodniej oraz zachodniego Pacyfiku.

Kraje tamtego obszaru z jednej strony chcą polegać na bezpieczeństwie które zapewnia im sojusz z USA, z drugiej nie chcą antagonizować Chin, które są ich głównym partnerem gospodarczym. Nie da się więc tak z dnia na dzień wywołać wielkiej wojny w Azji – potrzeba będzie wielomiesięcznego a być może nawet wieloletniego przygotowania do tego, które obejmować będzie w mojej opinii przedłużający się konflikt ukraiński, który w swoich geopolitycznych a przede wszystkim ekonomicznych skutkach, oddziaływać będzie na cały świat. Chociażby z powodu przerwania lądowych dróg handlowych z dalekiego Wschodu do Europy, co częściowo zniszczy współpracę gospodarczą Europy z Azją Wschodnią oraz Rosją a więc obecnym sojusznikiem ChRL i jeszcze mocniej zintegruje świat amerykański i europejski, dzięki stworzeniu wspólnego wroga w postaci putinowskiej Rosji, co spowoduje, że Europejczycy po latach „laby” będą musieli ponownie oprzeć swoje bezpieczeństwo na zjednoczonych strukturach zachodnich i przeznaczać większe sumy na obronność. Co automatycznie będzie ich uzależniać od sojuszu z USA, pomimo iż w ostatnich latach chociażby Francuzi, bardzo chcieli „wygonić” Amerykanów z Europy i ustanowić na starym kontynencie niezależną od USA strukturę obronną.

Konsolidacja świata atlantyckiego spowoduje więc, że Amerykanie do swojej antychińskiej krucjaty mogą pozyskać również Europejczyków, co jeszcze przed wybuchem wojny

wydawało się bardzo mało prawdopodobne. Władimir Putin swoimi działaniami popchnął więc prawdopodobnie wszystkie wahające się kraje, w objęcia Waszyngtonu. Co po raz kolejny obrazuje nam, że Rosja rządzona przez KGB/FSB wzorowo realizuje interesy amerykańskie, nawet jeżeli nie robi tego celowo.

Wojna ukraińsko-rosyjska spowodowała więc odcięcie Chin do Europy drogą lądową, wzmocni integrację świata atlantyckiego, wyzwoli jeszcze mocniejsze siły destabilizujące globalizację korzystną dla Chin. Spowoduje także radykalizację społeczeństw zachodu przeciwko potencjalnym sojusznikom Rosji, w tym Chinom, dzięki czemu opinia publiczna na zachodzie będzie bardziej przychylna antychińskiej krucjacie. Ale to nie wszystko.

Mobilizacja świata demokratycznego przeciwko autorytaryzmowi, przynajmniej w czasach lewicowo-liberalnej władzy Bidena (a może i później również) spowoduje powiązanie demokracji europejskich i azjatyckich które z kolei przeciwstawiać się będą autorytaryzmowi chińskiemu. Tym samym sojusznicy USA w Europie i sojusznicy USA w Azji powiązani zostaną wspólnotą interesu – wspólnym dążeniem do osłabiania potęg niedemokratycznych.

Ponadto w wielu krajach zachodniej półkuli czy też Afryki antyzachodnie elity nimi rządzące są sprzymierzone zarówno z Chinami jak i Rosją. Wojna ukraińska stworzy więc znakomite podwaliny pod przeprowadzenie tam zamachów stanu albo ulicznych rewolucji czy w skrajnych przypadkach nawet interwencji wojskowych, pod pretekstem obalenia prorosyjskiego rządu. Trudno byłoby usprawiedliwić Amerykanom dokonanie antychińskiego przewrotu chińskim militaryzmem. W przypadku bandyckiej agresji Putina na Ukrainę, pretekst się stworzył sam... przepraszam stworzył go Władimir Putin, który tym samym przy okazji kolejnego wymienionego przeze mnie aspektu, przyczynił się walnie do realizowania amerykańskiego interesu.

Na przykład w takiej Nikaragui rządzi elita sandinistowska,

która była klientem Rosjan już w latach 70-tych XX wieku. W ostatnim czasie z kolei bardzo mocno skręca w stronę Pekinu, chociażby poprzez zrywanie sojuszu dyplomatycznego z Tajwanem i uznanie Chińskiej Republiki Ludowej jako jedyne przedstawiciela Chin. W połączeniu z być może powrotem do pomysłu budowy kanału przez Nikaragwę oraz ściągnięciu do swojego kraju wpływów rosyjskich, o czym wspominał nie tak dawno Siergiej Ławrow, rosyjski minister spraw zagranicznych, kraj ten zapewne znajduje się na szczycie listy państw, gdzie w ramach „derusyfikacji” można być dokonać antychińskiego przewrotu politycznego, aby osłabić chiński pęd do globalnej dominacji. A aby rozpocząć wojnę z Chinami trzeba najpierw odciąć ChRL od sojuszu z jak największą ilością krajów, z których pozyskują oni niezbędne dla swojej gospodarki surowców, czy takich jak Nikaragua, przez które przechodzą lub mogą przechodzić kluczowe dla transportu tych surowców szlaki handlowe.

Jest jeszcze jeden ważny aspekt, przybliżający nas do Wielkiej Wojny w Azji, o której pisali amerykańscy stratedzy: to potrzeba pozyskania wiarygodnych europejskich sojuszników przez USA do bezpośredniego starcia albo co najmniej zalegitymizowania tej wojny.

Trudno oczekiwać, że kraje zachodniej Europy, nie czujące zagrożenia ze strony Rosji a więc nie potrzebujące polegać na USA jako jedynym gwarancie bezpieczeństwa, poszłyby na zachodni Pacyfik razem z Amerykanami czy też amerykańskimi sojusznikami na wojnę z ChRL za przysłowiowy frajer. Co innego kraje Europy Środkowej i Wschodniej, które, w wyniku rosyjskiej agresji, będą czuć się o wiele bardziej zagrożone niż wcześniej a więc ich zależność od USA się dramatycznie zwiększy. Co może prowokować pewien rodzaj szantażu ze strony Waszyngtonu: obronimy was, nie sprzedamy was Rosjanom w zamian za sojusz amerykańsko-rosyjski przeciwko Chinom, ale w zamian Wy musicie pomagać nam w naszych wojnach.

I nie mówię tutaj bynajmniej o wojnie z Rosją na Ukrainie lecz

z Chinami na zachodnim Pacyfiku.

W czasach prezydentury Trumpa podobno pojawiały się koncepcje wykorzystania polskich wojsk specjalnych do wojny z Chińską Republiką Ludową (27:50).



Władimir Putin, wywołując wojnę na wschodzie, popchnął Polskę jeszcze mocniej w objęcia Waszyngtonu co może okazać się dla nas jeszcze bardziej niekorzystne niż do tej pory.

Do 2022 roku Polska jako wasal interesów amerykańskich brała udział w kilku wojnach napastniczych reżimu waszyngtońskiego. Jednak wojny z Irakiem czy Afganistanem to zupełnie inny kaliber niż wojna z termonuklearnym mocarstwem jakim są Chiny.

Amerykanie z pewnością nie znajdą sojusznika (czytaj frajera) w Europie Zachodniej, który zgodziłby się pójść w interesie Waszyngtonu na militarne zwanie z Chinami. Jednak kraje słabsze gospodarczo, uzależnione od wojskowej pomocy USA i znajdujące się w niebezpiecznej strefie, na granicy bloku rosyjskiego i NATO, mogą zostać pod presją zmuszone do pewnego udziału w tak owej wojnie hegemonicznej. Wojna ukraińska stworzyła do tego idealne podłoże, zwłaszcza że naszym krajem rządzą elity kupione przez amerykańskie organizacje pozarządowe, think tanki, tajne służby czy też prywatne fundacje. A ta agentura wpływu Waszyngtonu może zwłaszcza w sytuacji kryzysowej w przekonujący sposób wytłumaczyć polskiej opinii publicznej o konieczności prowadzenia takiej a nie innej polityki w interesie amerykańskim.

Według dokumentu rządu Stanów Zjednoczonych pt. „The Longer Telegram” (pol. „Dłuższy telegram”) zasoby USA oraz amerykańskich sojuszników, na wypadek konieczności wojskowej konfrontacji z Chinami, które zostaną rozmieszczone wokół Chin, należy utrzymywać w tajemnicy przed opinią publiczną. Oznacza to ni mniej ni więcej, że pewnego ranku możemy się

obudzić, włączyć telewizor a tam widnieć będzie nagłówek: „Chińska agresja na Tajwan” a poniżej: „Polskie siły, stacjonujące w pobliżu, mogą włączyć się do walki”. Bo skoro kilka lat temu brano pod uwagę użycie polskiej armii przeciwko Chinom to dlaczegoż te plany miałyby nie przetrwać na kolejne lata?

Ten sam dokument sugeruje, że Chiny na razie są zaniepokojone wybuchem konfliktu zbrojnego z USA, jednak z biegiem lat to zaniepokojenie będzie mijać, wraz ze zwiększeniem potencjału wojskowego ChRL. Dlatego też autor dokumentu zdaje się sugerować, że najlepiej aby wojna amerykańsko-chińska wybuchła w latach 20-tych XXI wieku.

Ja rzecz jasna nie wierzę w żaden bezpośredni konflikt zbrojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Jak słusznie zauważył amerykański dziennikarz David Sanger, ściśle związany z establishmentem bezpieczeństwa narodowego USA, Amerykanie nie mają w zwyczaju wchodzić w militarne zware z silnymi przeciwnikami. Trudno z resztą oczekiwać, że elity waszyngtońskie będą ryzykować wojnę nuklearną, chcąc za wszelką cenę „powalić” na kolana chińskiego smoka metodami wojskowymi, mając w zanadru inne sposoby ku temu.

I tutaj dochodzimy do alternatywnych możliwości jakimi reżim amerykański może spróbować zniszczyć potęgę gospodarczą Chin.

Władimir Putin bardzo mocno przysłużył się interesom amerykańskim, niszcząc wspólnie z Ukraińcami chiński projekt Nowego Jedwabnego Szlaku. Dzięki wojnie ukraińsko-rosyjskiej Chińczykom zostaje już jedynie ekspansja gospodarcza na bogate rynki europejskie szlakami morskimi, które są zapchane, coraz to droższe w kosztach oraz posiadające braki w jednostkach transportowych. Tak więc już samo to obniża potencjalne zyski Chin z racji prowadzenia handlu z Europą, Bliskim Wschodem czy też Afryką poprzez Ocean Indyjski, Morze Czerwone i Morze Śródziemne.

Poza tym szlaki morskie wciąż są kontrolowane przez amerykańską marynarkę wojenną, a żeby zablokować te szlaki wystarczy chociażby wywołać lokalną wojnę na Morzu Czerwonym, wynająć sabotażystę do wywrócenia do góry nogami kolejnego kontenerowca w Kanale Sueskim czy też sprowokować wojnę z Tajwanem i w ramach reperkusji zdestabilizować czy też zamknąć cieśninę Malakka. Na ten wypadek co prawda Chińczycy się przygotowują, budując korytarz gospodarczy w Pakistanie lecz i on jest skutecznie destabilizowany przez lokalne bandy terrorystyczne, sprzężone z sojusznikami Anglosasów a poza tym ukończenie CPEC (Chińsko-Pakistański Korytarz Ekonomiczny) jeszcze trochę potrwa.

Widzimy więc, że kinetyczna wojna amerykańsko-chińska nie jest bynajmniej konieczna do tego, aby Chiny osłabić do takiego stopnia, aby te skapitulowały przez Amerykanami albo dały się zdestabilizować ludności, która, wobec nagłego spadku poziomu życia, prędzej czy później dałaby wyraz niezadowolenia z rządów partii komunistycznej. Poza tym destabilizacja szlaków morskich oraz odcięcie Chin dostępu do handlu światowego może równie dobrze sprowokować ChRL do ataku na kraje sąsiednie, nie tylko Tajwan lecz a może przede wszystkim na kraje, które posiadają bogate złoża surowców naturalnych niezbędnych dla chińskiej gospodarki.

Widzimy więc, że możliwości osłabienia czy też wręcz zniszczenia Chin jest wiele. Jednak z całą pewnością ostateczna destabilizacja globalizacji, która będzie konsekwencją wojny ukraińsko-rosyjskiej, stworzy bardzo dobre podwaliny do tego, aby z współpracy międzynarodowej kraje całego globu zaczęły powoli przechodzić na izolowanie się, zwiększanie roli aparatu bezpieczeństwa co będzie generować konflikty, nieufność, agresję, a tym samym destabilizację i podwaliny pod zupełnie nowy system stosunków międzynarodowych – system w którym kraje autarkiczne, takie jak Rosja czy też Stany Zjednoczone będą czuć się o wiele lepiej niż kraje żyjące z eksportu towarów i importu nośników energii, takie

jak właśnie Chiny. A to stworzy idealne warunki do prowokowania Chin do prowadzenia działań nieracjonalnych i zerwania z zasadą nieingerencji i szerzenia pokoju i współpracy jako elementu budowania własnej potęgi gospodarczej i w konsekwencji militarnej.

Ludność chińska, znajdzie się wówczas w sytuacji, w której nie znalazła się od 40 lat od kiedy państwo chińskie rozwija się w tempie średnio ponad 8% PKB rocznie: w sytuacji być może nawet bardzo gwałtownego spowolnienia gospodarczego i w konsekwencji spadku poziomu życia najbiedniejszych mieszkańców Chin. Jeżeli dojdą do tego znaczne problemy w eksporcie towarów i imporcie surowców, sytuacja ta może spowodować delegitymizację partii komunistycznej i w konsekwencji jej powrót do czasu przed epoki Xi Jingpinga, kiedy to Chińczycy akceptowali stan w którym ich kraj jest jedynie fabryką świata a nie pretendentem to pozycji światowego mocarstwa numer 1. Albo nawet wybuch Wielkiej Wojny w Azji, do której to Amerykanie jak wszystko na to wskazuje, od lat przygotowują siebie oraz swoich sojuszników.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net

Ważniejsza źródłografia

1.

<https://www.atlanticcouncil.org/content-series/atlantic-council-strategy-paper-series/the-longer-telegram/>

2.

<https://therealnews.com/israel-is-arming-ukraines-blatantly-neo-nazi-militia-the-azov-battalion>

3.

<https://archive.siasat.com/news/saudi-prince-defends-chinas-us-e-internment-camps-uighur-muslims-1470526/>

4.

<https://www.vice.com/en/article/zmjje/what-the-hell-are-ukrainian-fascists-doing-in-the-hong-kong-protests>

5. Bolton J., „Trump w Białym Domu. Tajemnice Gabinetu Ovalnego”, Warszawa 2020 r.

6. Huntington S., „Zderzenie Cywilizacji”, Poznań 2018 r.

7. <https://wolnemedi.net/aleksiej-nawalny-i-cien-gru/>

8. <https://youtu.be/13pj8pARVBA>